PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 35. Kraków, 2 września 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klamensiewicz**. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 34 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 26 sierpnia 1910 artykuł pod tytułem: „Ty jesteś Piotr“, str. 5, łam 1, zawiera w swej osnowie znamiona występku z § 303 kk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem w artykule tym wyszydza i stara się poniżyć uznaną prawnie w państwie naukę kościoła katolickiego.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 25 sierpnia 1910 r. (Podpis nieczytelny).

Idziemy naprzód!

Gdy przy wyborach do parlamentu niemieckiego w roku 1906 niemiecka socyalna demokracya wskutek szwindlów i prawdziwie łajdackiej presyi rządowej straciła prawie połowę mandatów, podniósł się szalony okrzyk radości i tryumfu w szeregach junkiersko-klerykalnych z cesarzem Wilhelmem na czele, który najgłośniej krzyczał: „Niedergerütten! Stratowani! Stratowani!“

Towarzysze niemieccy z uśmiechem politowania i pogardy słuchali tego reakcyjnego wycia i spokojnie i z otuchą spoglądali w przyszłość. Wiedzieli bowiem, że liczba głosów, oddanych przy wyborach na ich kandydatów znacznie wzrosła, znali swoją potęgę i swój niczem niewstrzymany rozwój. A rozwój ten jet naprawdę imponujący. Aż dusza się śmieje i serce się raduje, gdy się czyta sprawozdanie bratniej niemieckiej partyi, wydane z okazyi jej kongresu w Magdeburgu. A zarazem zazdrość ogarnia człowieka i żal, że u nas do podobnej potęgi jeszcze tak daleko, daleko!

Posłuchajmy cyfr. W jednym jedynym roku — roku 1909 — zdobyła niemiecka partya socyalistyczna **90.000 nowych członków**, urządziła **42.000 zgromadzeń** partyjnych i publicznych, rozkolportowała bezpłatnie **25,000.000 broszur i odezw agitacyjnych**. Samych kalendarzy rozkolportowano $2^1/_2$ miljona egzemplarzy, wkładki wyniosły **1,000.000 marek** a kary wyniosły **37 lat więzienia i 30.000 marek grzywny.** Podczas gdy w roku 1906 miała partya 65 pism codziennych z ogólną liczbą 837.790 abonentów, to w roku 1909 miała **74 pism** codziennych z ogólną liczbą **1,041.498 abonentów.** Sam „Vorwarts“, (Naprzód) centralny organ partyi, miał w tym roku **142.000 abonentów. Prenumerata** tych wszystkich pism wynosiła **6,706.151, inseraty 4,363.761 marek.**

Cyfry te są tak imponujące, tak wspaniałe, że wprost olśniewają swoją potęgą. A potęgę ich zrozumiemy jeszcze bardziej, jeżeli sobie przedstawimy, ile bohaterskich wysiłków, ile nadludzkiej pracy potrzeba było, aby dojść do podobnych cyfr.

Jakże śmiesznym i głupim był tryumf i radość pruskich junkrów i klerykałów! Jakże bezdennie głupim był okrzyk „Stratowani!“ tego kuglarza, któremu na imię Wiluś!

Przytoczone cyfry powinny być dla nas nauką i przykładem, powinny nas nauczyć, że w naszej idei socyalistycznej leży ogromna siła, której nic na świecie złamać albo osłabić nie zdoła. Powinny nas przekonać, że tylko niestrudzoną pracą i wytrwałością zdobędziemy taką potęgę, jaką posiada nasza bratnia partya niemiecka; powinny być nam bodźcem do pracy nad sobą, otuchą, że ta praca wyda obfite, stokrotne plony. Zewsząd otoczeni jesteśmy śmiertelnymi wrogami, jak sforą zajadłych psów, którzy z każdej sposobności, z każdej naszej słabostki korzystają, aby nas — już nie utrącić, bo to jest niemożliwe — ale, aby nas przynajmniej osłabić, opóźnić nasz postęp.

Niechaj ich marne, podłe wysiłki będą jak ów puch, który lada dziecina może zdmuchnąć, gdzie jej się podoba, jak ów piasek, który wicher roznosi na wszystkie strony. Bieda nas gniecie? Głód nas żre? Prawda! Ale właśnie to powinno nas zachęcić do pracy i wytrwałości w zaciętej walce z tymi, którzy są sprawcami naszej biedy i nędzy, aby sprowadzić spełnienie się naszej idei, która jedynie przynieść może światu wyzwolenie i szczęście. Wszystko poświęcić musimy, wszystko, co jest nam najdroższe i najmilsze, aby tylko przyszła ta chwila, w której klasa robotnicza będzie mogła powiedzieć: Wykonało się. Wykonało się to wszystko, o czem marzyli, do czego wzdychali biedni niewolnicy, czego pragnęli i do czego dążyli ci, co byli biedni i głodni!



Mysikrólik czarnogórski.

Europa, babcia stara,
Menażeryę miała składną:
Lwa, niedźwiedzia, orły, sowy,
Grzeczną świnię, małpę ładną.

Ale wszystkie te okazy,
Chociaż takie stare, sławne,
Były jeszcze dla babuni
Nie dość śmieszne i zabawne.

Więc gdzieś w pustkach Czarnogóry
Jakieś monstrum wyszukała
I, koroną uwieńczywszy,
Mysimkrólikiem nazwała.

Mysikrólik czarnogórski
Chociaż wzrost ma liliputa,
Lecz wyniosłość, pychę, dumę
I czupurność ma koguta.

Lecz nam dziwić się nie trzeba,
Bo wyniosłość i głupota
(Jak to wszyscy dobrze wiemy)
To największa bydląt cnota.

Chachar.

Jednajcie nowych zwolenników!

Międzynarodowy Kongres Socyalistyczny w Kopenhadze.

W piątek 26 sierpnia odbyło się w Kopenhadze posiedzenie międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

Kongres rozpoczął się w niedzielę 28 sierpnia o godz. 10-ej rano. Przed południem odbyło się uroczyste posiedzenie kongresu, po południu wiec ludowy i festyn.

W poniedziałek i wtorek nie było pełnego posiedzenia kongresu, lecz obradowały: Biuro międzynarodowe, komisya interparlamentarna, konferencya dziennikarzy socyalistycznych, sekcye narodowe i komisye kongresu.

Dopiero we środę 31 sierpnia odbyło się drugie plenarne posiedzenie kongresu.

Kongres potrwa do 3 września.

Na porządku dziennym kongresu są następujące sprawy:

1. Stosunki między stowarzyszeniami spożywczemi a politycznemi partyami socyalistycznemi.
2. Sprawa bezrobotnych.
3. Sąd rozjemczy i rozbrojenia.
4. Międzynarodowe rezultaty ochronnego ustawodawstwa robotniczego.
5. Organizacya międzynarodowej manifestacyi za zniesieniem kary śmierci.
6. Sposoby szybkiego wykonywania uchwał kongresów międzynarodowych.
7. Organizacya solidarności międzynarodowej.
8. Rezolucye w innych kwestyach.

Przy punkcie 8 omawiana będzie sprawa separatystów czeskich, rozbijających związki zawodowe w Austryi.

Z pośród delegatów polskich, którzy wyjechali na kongres międzynarodowy, wymienić możemy dotąd następujących: z P. P. S. D. Galicyi i Śląska: posłowie Ignacy Daszyński i dr Diamand, tow. Zygmunt Klemensiewicz, przedstawiciel K. W. P. P. S. D., krajowy sekretarz komisyi związków zawodowych tow. Zygmunt Żuławski, przedstawicielka organizacyi kobiet, tow. Marya Konopacka; z P. P. S. zaboru rosyjskiego: weteran socyalizmu polskiego, dr Bolesław Limanowski, Aleksander Wroński, Stefan Karski; nazwiska reszty delegatów polskich podamy w jednym z najbliższych numerów.

Kongres obraduje w pałacu koncertowym „Odd Fellow Palaet“, Bredgade 28.

Kardynał o klasztorach.

W 1814 r. kardynał Giuseppe Sala wygotował w porozumieniu z papieżem plan reformy kościoła. Gdy kardynał widział, że plan ten nie zostanie przez specyalną komisyę zatwierdzony, wydał go drukiem. Było to nie na rękę papieżowi, który wszystkie egzemplarze książki kazał zniszczyć, z wyjątkiem jednego, który był w tajnych archiwach papieskich. Ale oto ks. Pecci (późniejszy papież Leon XIII) odpisał w zupełności tę książkę; odpis ten znaleziony w prywatnej bibliotece papieża, wydał obecnie drukiem Giuseppe Cugnoni*), krewny autora. W książce tej kardynał Sala obszernie omawia sprawę klasztorów. I tak czytamy w niej:

„Kościół posiada za wiele klasztorów, i można powiedzieć, iż ich za wiele było“. Dalej tak mówi o ślubie ubóstwa:

„Te klasztory, które według reguły nie mogą niczego posiadać, były dobrze zaopatrzone przez dary, kilka nawet uposarzone w grunta, kiedy zaś z biegiem czasu mnożyły się spadki(!), przyszły do stopnia takiego dobrobytu, który przewyższał bardzo potrzeby. Jak długo były obsadzone godnymi ludźmi, szło wszystko dobrze, kiedy zaś upadły, ludność groziła, że ich mieszkańców wypędzi gradem kamieni...!!! Naturalnie, gdyż bezsilni starcy durni, nieobyczajni a często **skandalicznie** się prowadzący młodzieńcy zamieszkiwali cele klasztorne“. W jednej miejscowości skarżyli się kardynałowi Sali mieszkańcy, że 4 klasztory, mające tamże 1/4 część obszaru, nie chciały płacić podatków gminnych. Słusznie zaznacza kardynał Sala, że rozpędzeni podczas rewolucyi zakonnicy, prosili o przyjęcie ich do klasztoru, aby „mogli wieść bardzo wygodne i spokojne życie“.

Dalej czytamy: „Jeden pobożny sługa boży zwykł był mówić, że z zakonu kapucynów większa część świętych wyszła z braciszków a nie z księży: bo braciszkowie nie mieli pieniędzy, podczas gdy księża zbierali pieniądze za msze! Prawdziwie pobożni bracia nie starają się o urząd superiora. Przeciwnie, wielu zachłannych zakonników wszystko czyni, aby tylko dostać się na górę i jak najdłużej się utrzymać. Ci nie przynoszą korzyści klasztorowi; szukają bowiem tylko własnego interesu i łączą z hulaszczem życiem zaniedbanie obowiązków. A jeżeli pokazują gorliwość, to tylko dlatego, że żądają od swych podwładnych takiej surowości obyczajów, jakiej sami nie chcą przestrzegać“!

Ogromnie skarży się kard. Sala na nieuctwo zakonników, na ciągłe swady, jakie prowadzą zakonnicy między sobą, oraz wzywa prowincyałów do wizytacyi klasztorów, a nie z powodów finansowych, jak to zdarzyło się w Paragnoyu, że klasztor musiał dzwony kościelne (!!) sprzedać, aby się okupić prowincyałowi.

O klasztorach żeńskich kard. Sala tak się wyraża:

„Prywatne życie zakonnic jest pełne złych stron, bo, aby postarać się o wszystkie potrzeby rzeczywiste i urojone, muszą sobie one łamać głowę, dręczyć swoich krewnych, wyzyskiwać swoich dobroczyńców i handlować robótkami kobiecemi, bo jakże inaczej mogłyby opędzić koszta nabożeństwa i kupować kawę i herbatę*) oprócz innych rzeczy dla przyjaciół i duchownym dyrektorom. Dlatego żądam dla zakonnic wspólnego życia, przyczem żadna bez zezwolenia kierowniczki nie mogłaby rozporządzać ani szklanką wody“.

Kard. Sala nie dowierza ani zakonnikom ani zakonnicom w zachowywaniu ślubów czystości i radzi, aby szczególnie zakonnice, które po rewolucyi francuskiej wróciły do klasztoru, a które popełniły błędy(!), poddano w osobnych domach pod opiekę surowych kierowniczek, aby prowadziły życie nie zbytnio pobożne, ale niezupełnie wygodne.

O skutkach wychowania zakonnic tak mówi kard. Sala: Zakonnice nasze (w Rzymie) wychowują swe uczennice na karykatury; robią zaprawionemi do kokietowa-

*) G. A. Sala, „Plano di Riforma“ umiliato a Pio VII. Ora per la prima volta publicato dal inipote di lui, Giuseppe Cugnoni Tolentino.

*) Na początku XIX wieku kawa i herbata była bardzo droga i dostępna tylko ludziom najbogatszym. (*Przyp. Red.*).

JADWIGA OLSZEWSKA.

Zmysł czucia.

(Dokończenie).

Zresztą w naturze nie widzimy nigdy monogamii dozgonnej, albowiem i zwierzęta łączą się w pary tylko na czas jakiś, zazwyczaj na czas podchowania potomstwa, i ludzkość także nigdy nie żyła w dozgonnej monogamii, nawet w czasach zamierzchłych, gdy słuchała bezwiednie praw natury.

Pierwotna luźna monogamia ludzkości była spowodowaną tylko nadzwyczaj małą ilością ludzi i była prawdopodobnie taką, jak u zwierząt tj. trwającą czasowo.

Późniejsza zaś luźna rodzina parzysta wytworzyła się w ludzkich gromadach, wskutek zakazów obcowania płciowego blizkich krewnych.

Dziś pierwsza przyczyna, zmuszająca do monogamii upadła, bo ludzi jest dużo, a wskutek tego także upadła i druga przyczyna monogamii, ludzi jest już bowiem takie mnóstwo, że istnieją miliony mężczyzn i kobiet, nie spokrewnionych z sobą blizko. Więc mówiąc o rzeczywistej monogamii, mam na myśli tylko małżeństwo trwające dotąd, dokąd trwa miłość.

Do tego zresztą nawołuje większość umysłów przodujących. Pozatem żadnych innych form stosunków płciowych, żadnej skrytej czy jawnej rozpusty, kobiet „zhańbionych“, mężczyzn nie mających prawa się żenić, dzieci „nieprawych“, „podwójnej moralności“ i td. A już przedewszystkiem zgładzenie z powierzchni ziemi kupczenia miłością czy płcią, bo jest to rzecz tak straszna, tak sprzeciwiająca się naturze, że przechodzi możliwość samą.

Chrześcijaństwo utrzymuje, że zniosło handel ludźmi! Cóż to za okrutne kłamstwo, skoro tuż obok kościołów wznoszą się domy specyalnie do handlu ludźmi przeznaczone, którzy się tam sprzedają z nędzy.

A w tych samych miastach pałace dostojników religii przepełnione bogactwami!

Ależ przynajmniej ludzkość uważa za wyrzutków społeczeństwa tych, którzy kupują ludzi, korzystając z ich nędzy.

Nie, ludzkość uważa za wyrzutków społeczeństwa tych nieszczęsnych, których nędza zmusza do sprzedawania ciał swoich.

Czy można sobie wyobrazić sromotniejszy policzek dany społeczeństwu?! Dawny handel ludźmi był stokroć uczciwszym, bo przynajmniej nie hańbił sprzedawanych.

Oczyszczenie stosunków płciowych nastąpi jednak prawdopodobnie dopiero z upadkiem kapitalizmu. Gdy kobieta nie będzie zmuszona nędzą do sprzedawania swego ciała, mężczyzna z konieczności wróci do naturalnego stanu czystej monogamii.

Wyzwolenie więc kobiety z tyranii męskiej rozpusty związane jest ściśle z wyzwoleniem klas wydziedziczonych z tyranii kapitału.

Klasy pracujące powinny to rozumieć i duszą całą pracować nad równouprawnieniem kobiet.

Jednożeństwo przyszłości oparte na rzeczywistej moralności będzie zapewne z początku legalizowane przez łatwo rozwiązalny akt cywilny. Dokąd kościół reguluje stosunki seksualne ludzkości, nie może być mowy o najmniejszem ich polepszeniu a więc i o wyzwoleniu kobiety z rozpusty męskiej, bo kościół rozwodów nie daje, tylko za grube pieniądze. Z czasem, gdy ludzie staną na nierównie wyższym szczeblu etycznym, samo już tylko sumienie będzie najpewniejszą legalizacyą związku. I chociaż mężczyzna będzie miał kilka kobiet przez życie, wszystkie one będą miały

nia rzeczami, które dla domu rodzicielskiego są nicponiami!!!

Dalej czytamy o „robieniu“ dziewcząt zakonnicami:

„Klasztorom jako ofiary przypadają słabe i niezdatne członkinie, a co gorsze, często ofiaruje się ludzi wbrew ich woli, przez zmuszenie. Zakonnica bez powołania jest dla siebie i dla innych męką. Sądzi się, że prawie jest niemożliwością, aby zdarzył się wypadek, że wbrew swej woli zostały zakonnicami, ale zdarza się to częściej, niż wielu myśli. Nie jest on wcale nowością, powinien był właściwie ustać wedle postanowień soboru trydenckiego. Ale wielu, nie wyłączając zakonnic, śmieje się z tych postanowień. Są zakonnice, które zaprzyjaźniają się z uczennicami i chcą je skłonić do obrania życia klasztornego, chwaląc jego dobre strony, a o trudnościach i złych stronach milczą. Tak więc uwiedziona niewinność, która nie ma pojęcia o życiu, w nowicyacie łagodnie jest traktowana, a gdyby się uskarżała na surowość, zostaje pocieszona, że po przyjęciu mniej będzie cierpieć. Tak następuje przyjęcie. Tak przed faktem otrzymuje tylko pomyślną zapowiedź, bo popierają ją jej opiekunki, a klasztor potrzebuje nowych członków. Nieszczęśliwa wypowiada uroczysty ślub i spostrzega za późno, że została oszukaną.

Skandal parcelacyjny.

Zupełnie w tajemnicy przed opinią publiczną przeprowadza swą likwidacyę bank parcelacyjny. Jak ta likwidacya wygląda, świadczy fakt że sprzedażą majątku Przędzel i Jarocin o ogólnym obszarze 3900 morgów, sprzedany w czerwcu b. r. p. Leonardowi Wiśniewskiemu za sumę 1,950.000 kor.

Jarocin przedstawia dobra o obszarze 2840 morgów, z czego majątek leśny miał 350 morgów niezalesionych zrębów, 1650 morgów młodego lasu i **800** morgów wspaniałego starodrzewu „sosna“ od lat **40** do **80**.

Za ten starodrzew nowonabywca p. Wiśniewski otrzymał przy sprzedaży 700 000 koron, czyli całą resztę kupił za 1,200.000 kor.

W ten sposób likwidatorzy banku parcelacyjnego zaprzepaszczają interesa tego banku. Za przeprowadzenie tego „interesu“ wziął adwokat dr Ungar 15.000 koron!! Nie koniec na tem; d-rowi Frenklowi, który imieniem banku współdziałał przy sprzedaży, wypłacono 10.000 koron! Kosztowało więc samo zawarcie interesu 25.000 kor.!! Pocóż właściwie aż 2 (!) ludzi sprzedawało? Mógł przecież uczynić to jeden i nie z taką pensyą. Ale w takim razie niktby się nie obłowił. W taki sposób szafuje się krwawo zapracowanym chłopskim groszem pod egidą trybuna „ludu“ Stapińskiego. A nie wliczono tu jeszcze kosztów administracyi tych majątków. A wiemy, jak to panowie delegaci banku brali po kilkadziesiąt tysięcy koron prawie za nic.

Wszystko to jednak jest niczem, jeżeli stwierdzimy, iż likwidator banku dr Frenkel dostał od p. Wiśniewskiego **10.000 koron!!!** Za co? Za trudy!!! Tak śmie się tłómaczyć dr Frenkel. Co dalej? Dr Frenkel gotów jest ostatecznie zwrócić (!!) te pieniądze do masy konkursowej! Niesłychane rzeczy. Jest to zwykłe przekupstwo dra Frenkla, który umiał bronić interesów banku, schował do kieszeni od p. Wiśniewskiego 10.000 koron! Metoda obławiania się chłopskimi pieniędzmi, wprowadzona do banku przez Stapińskiego, wydaje ładne rezultaty. Za trudy (?!) bierze dr Frenkiel na wszystkie strony pieniądze; od banku 10.000 kor., od p. Wiśniewskiego 10.000 razem 20.000 koron; proszę, ładny „trud“, jeżeli gładko zarobi się w jednym roku 20.000 kor.!

I wszystko z chłopskiej kieszeni. W sprawę tę powinni dobrze wglądnąć członkowie banku, gdyż w najbliższym czasie ma się odbyć walne zgromadzenie. Również rząd, który pożyczył dla „kupienia“ Stapińskiego 2 miliony koron, powinien się tem zająć. Rząd o tyle dobrze się urządził, iż za te 2 miliony koron gwarantują banki, które prowadzą likwidacyę. W każdym razie sprawie tej powinna się bliżej przypatrzyć opinia publiczna i powinna wiedzieć, jak wygląda chłopska kieszeń przy „opiece“ Stapińskiego. Będziemy widzieli, jak długo jeszcze nasz chłop da się okradać różnym oszustom politycznym.

Zamówienia na broszury, „Latarnie“ oraz wszelkie wydawnictwa adresować należy: „Życie“, Kraków, ul. Straszewskiego l. 20.

Piosnka tego, co tłucze kamienie.

Nie jestem królem, nie jestem ministrem
Co państwo „zbawia“ swym rozumem bystrym;
Nie jestem popem ani bohaterem,
Pierś moja żadnym nie błyszczy orderem,
Nie mam tytułów, nie mam i pieniędzy,
Biedakiem jestem, więc też żyję w nędzy.

„Weź, mój biedaku, ten młot ciężki, duży“ —
Rzekł ojciec do mnie, gdy konał na wieki —
Jako mnie służył, niech i tobie służy,
„Niechaj cię żywi w czas życia daleki“.

I tłukę teraz tę kupę kamieni,
Tłukę o głodzie od świtu do zmroku;
Mija dzień za dniem, rok mija po roku,
Ach, kiedyż, kiedyż, ten los mój się zmieni!

Dziś jeszcze wcale, wcale nic nie jadłem,
Więc nic dziwnego, że i z sił opadłem;
Opatrzność boża — ta opatrzność święta —
Widocznie o mnie wcale nie pamięta —
Bóg „miłosierny“ gdzieś za chmury skryty —
Ten „ojciec biednych“ — wesół jest i skryty.

Karol Henkel.

Gdzie toną pieniądze ludu?

Wychodzące w Niemczech czasopismo „Nauticus“ oblicza na podstawie źródeł urzędowych, ile wielkie mocarstwa wydają rokrocznie na cele wojskowe. Dla łatwiejszego porównania wyrażono wszystkie pozycye budżetowe w markach.

Na pierwszy plan wysuwają się obecnie wszędzie wydatki na marynarkę wojenną, której pomnażanie i wzmacnianie stało się dziś przedmiotem gwałtownego wprost współzawodnictwa, formalnej licytacyi mocarstw.

Otóż na morskie siły zbrojne znajdują się w budżetach mocarstw na rok 1910/11 następujące pozycye: W Anglii 827 mil. marek (w roku ubiegłym 731 mil. mk.). W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 549 mil. mk. (w roku 1909 575 mil. mk.). W Niemczech 436 mil. mk. (przed rokiem 403 mil. mk.). We Francyi 301 mil. mk. (267 mil. mk.). W Rosyi 198 mil. mk. (196 mil. mk.). W Japonii 160 mil. mk. (151 mil. mk.). We Włoszech 149 mil. mk. (136 mil.).

Razem więc jedynie powyżej wymienionych

jednakowe szanowane stanowisko, i choć kobieta będzie miała kilku mężczyzn (o horror!) przez życie, uczyni to w sposób szlachetny, bo podyktowany miłością, i bez oszukiwania kogokolwiek, jak to czyni dzisiaj większość żon.

W dzisiejszym ustroju także każdy mężczyzna ma po kilka, ba, po kilkanaście kobiet, i każda kobieta (z nielicznymi wyjątkami) ma po kilku mężczyzn, ale urządzili to w ten sposób, że wszyscy oszukują się wzajemnie, wszyscy cierpią, zarażają się chorobami, pogardzają jedni drugimi, słowem stosunki seksualne są obecnie jedną wielką męczarnią ludzkości całej! Jeśli przybiorą takie formy o jakich marzy Postęp, staną się bez żadnego porównania czystsze, zdrowsze, uczciwsze i rozumniejsze, a tem samem dadzą ludziom nierównie więcej szczęścia!

Obecnie kiedy niewola kapitalistyczna i choroby płciowe męczą ludzkość, nie możemy nawet wyobrazić sobie do czego ona dojdzie fizycznie i duchowo, gdy jej stosunki seksualne ułożą się w sbosób naturalny.

Ci ludzie przyszłości będą, nietylko pod względem rozwoju wiedzy, przewyższać nieskończenie dzisiejszego człowieka, ale, co daleko ważniejsze będą przewyższać nieskończenie, pod względem fizycznym i duchowym.

Będzie to jakaś inna rasa ludzi, o tyle wyższa od obecnej, o ile obecna wyższą jest od jaskiniowych zwierzoludów.

Prawdopodobnie i inne zmysły człowiek wówczas wydoskonali jeszcze wspanialej niż dotychczas. Już dziś możemy widzieć o mil tysiące, słyszeć o mil dziesiątki tysięcy.

Gdy duch ludzki wzbije się na swych skrzydłach idealnych jeszcze wyżej... może opuści ziemię... swe dawne więzienie, dojrzy ludzkości innych planet i zawoła do nich z utęsknieniem:

Witajcie siostry w nieskończoności!

Może...

Te dzieci nasze będą zapewne miały ciała przedziwnie świeże, o kształtach wyśnionych i zamknięte w nich dusze, stopione z bohatera, mędrca i anioła.

Czy jest choćby najsłabszy cień nadziei, że ta epoka nadejdzie?...

Ona już idzie... słyszycie jej kroki w oddali?... idzie po wszystkich krainach ziemi, aż, hen, do najdalszych krańców Wschodu...

Jesteśmy świadkami zjawiska cudnego, najcudniejszego, jakie rozbłysło od początku świata!

Na otchłań, w której kłębią się miliony ludzkie, żyjące w wiecznej ciemności — Duch Czasu rzucił promień czerwony... prześwietlił mrok!

Patrzymy...

Z otchłani wznoszą się ręce błagalne, a ludzkość zaczyna pojmować, że to są wota ofiarnicze, droższe od tamtych z drogocennych kruszców, które ciemnota zawiesza w kościołach...

Z otchłani wznoszą się ramiona, okryte łachmanem nędzy, lub łachmankami sromoty, a ludzkość zaczyna rozumieć, że to... królewska purpura...

Z otchłani wznoszą się głowy blade, bolesne, a ludzkość zdumiona i drżąca zaczyna dostrzegać w mroku nad nimi... światło nieznane... i klęka, bo widzi, że to promienie aureoli... cierpienia, jeszcze świętszej niż aureola świętości...

I nad otchłanią zaczyna rozbrzmiewać śpiew i szybuje nad globem...

A jest w nim i krzyk dziecka nieprawego wzgardzonego niewinnie, i płacz jego matki, która je w miłości poczęła, a naznaczono ją hańbą, bo tej miłości nie sakcyonował kapłan... i jęk rozpaczy kobiety nędzarki, która swe ciało sprzedała, i za to nie on, hańbiciel, lecz ona, ofiara, „wyrzutkiem społeczeństwa“ została... i głuchy pomruk robotników, kto-

siedem mocarstw wyda w roku przyszłym na samą tylko flotę wojenną przeszło trzy miliardy marek.

Budżet marynarki austro-węgierskiej na rok 1910 do 1911 nie jest jeszcze dokładnie oznaczony: przedłożony on będzie najbliższym delegacyom, lecz wraz z wydatkami nadzwyczajnymi na budowę nowych okrętów wynosić będzie zapewe również około 150 milionów marek.

Na armię lądową i marynarkę razem, a więc wogóle na cele wojskowe figurują w budżetach powyżej wymienionych mocarstw na rok 1910/11 następujące liczby:

W Anglii 1.395 mil., w Stanach Zjednoczonych 1.374 mil., w Niemczech 1.241 mil., w Rosyi 1.221 mil., we Francyi 988 mil., w Austryi (bez nowo projektowanych wydatków na flotę) 459 mil., we Włoszech 425 mil., w Japonii 338 mil. marek. Zatem ośm głównych mocarstw Europy, Azyi i Ameryki wyda w roku przyszłym na cele wojenne olbrzymią sumę 7 i pół miliarda marek.

O tanie mięso.

W ostatnich czasach między środkami spożywczymi, które z dniem każdym prawie drożeją, znajduje się mięso. Ten najgłówniejszy środek odżywczy staje się dla ludności robotniczej coraz trudniejszym do zdobycia; drożyzna mięsa zmusza rodzinę robotniczą do coraz większego zmniejszania porcyj mięsa, do zastąpienia go mniej pożywnymi a za to tańszymi pokarmami.

Przeciw tej szalonej lichwie mięsnej, którą tuczą się setki obszarników i tysiące rzeźników, występuje jedynie i wyłącznie socyalna demokracya. Pierwszym krokiem posłów socyalistycznych w parlamencie ludowym było postawienie wniosków w sprawie dozwolenia sprowadzania mięsa argentyńskiego do Austryi, coby wpłynęło na takie potanienie mięsa, iż kilo tegoż kosztowałoby koronę a nawet mniej. Większość jednak parlamentu, stojąca na usługach szlachciców (Koło polskie) wnioski te odrzuciła. Rząd zaś posunął się aż do oświadczenia, że ludność robotnicza mogłaby się z taniego mięsa argentyńskiego rozchorować. Wtedy posłowie socyalistyczni zażądali zawarcia traktatu z państwami bałkańskiemi, na mocy których sprowadzanoby stamtąd tanie mięso do Austryi. Żądanie to rząd, choć bardzo niechętnie i choć wyrzucił aż 54 miliony odczepnego agraryuszom, musiał spełnić.

Pod naporem posłów socyalistycznych zawarto traktat z Rumunią, której dozwolono na wysyłkę mięsa z ograniczonej ilości bydła i świń do Austryi. Galicyjscy agraryusze, siedząc w sejmie kuryalnym i mając do czynienia z wrogim ludowi Kołem polskiem, chcieli nie dopuścić mięsa rumuńskiego przynajmniej do Galicyi. Lecz wtedy poseł tow. Diamand zmusił rząd, iż wystąpił on przeciw temu zuchwalstwu naszych obszarników. Traktat rumuński wchodzi w życie z d. 1 września i z dniem tym rozpocznie się sprowadzanie mięsa rumuńskiego. Na granicy austryacko-rumuńskiej urządzone zostaną ogromne rzeźnie bydła — gdyż na sprowadzanie bydła agraryusze nie chcą się zgodzić — i mięso to, kontrolowane przez weterynarzy, pójdzie na targ austryacki. Już sam fakt urządzenia tych rzeźni w Rumunii jest skierowany przeciw robotnikom naszym, którzy w razie dowozu nie mięsa, ale bydła mogłoby znaleźć pracę przy rzezaniu go w kraju. Dalej podwójne badanie go przez weterynarzy raz na granicy austryackiej, drugi raz na miejscu sprzedaży, wpłynie na podrożenie mięsa.

Wszystko to dzieje się w interesie naszych agraryuszy, którzy boją się, aby mięso zbyt nie potaniało. Galicyjscy agraryusze nie dali za wygraną, że nie mogli przeszkodzić dowozowi mięsa do Galicyi. Wytargowali u rządu przynajmniej tyle, iż ilość mięsa rumuńskiego, mającego być sprowadzonem do Krakowa określono zaledwie na 400 kg. tygodniowo. Taka mała ilość nie jest w stanie wpłynąć na znaczniejsze potanienie mięsa. W każdym razie mięso nieco stanieć musi. Większe potanienie jego mogłoby sprowadzić zaprowadzenie miejskich jatek, ale o tem, żeby Rada miejska wystąpiła przeciw potężnym rzeźnikom ani marzyć nie możemy. Kruk krukowi oka nie wykole, jest to jeden jeszcze dowód, jak bardzo konieczną jest reforma wyborcza do gminy.

Posłowie socyaliści zmusili rząd do zawarcia prócz traktatu rumuńskiego, traktatu z Serbią. W myśl tego traktatu z Serbii sprowadzać się będzie mięso z 15.000 wołów i 50.000 świń, co również jest ilością w stosunku do konsumcyi austryackiej nieznaczną. Traktat ten jednak może wejść w życie najwcześniej w listopadzie.

Prócz tych traktatów posłowie socyalistyczni domagają się pozwolenia sprowadzania mięsa argentyńskiego. Argentyna bowiem, wypasając olbrzymie masy bydła na ogromnych stepach, dostarcza mięsa oraz konserw mięsnych dla Anglii, Francyi i Niemiec. Rząd austryacki wobec tego żądania posłów socyalistycznych oświadcza, iż musi „zbadać" sanitarne (zdrowotne) stosunki wśród bydła argentyńskiego. Jest to poprostu tylko wykręt: jeżeli zamożny Anglik może jeść to mięso, to dlaczegoby tego nie mógł zrobić nędzarz galicyjski? To też tylko energicznem wystąpieniem zmusić możemy rząd, stojący na usługach agraryuszy, do pozwolenia na dowóz mięsa argentyńskiego. Jedynie pod komendą naszych posłów socyalistycznych, którzy bronią dzielnie klasę pracującą przed bandą lichwiarzy agrarnych, możemy przeprowadzić nasze żądania. *Bezrolny.*

Gdym pielgrzymował na Kalwaryę...

Napisał Chachar.

(Ciąg dalszy).

Przedemną, jak daleko okiem sięgnąć mogłem, snuły się w małych odstępach od siebie inne tłumy pielgrzymów. To kompanie, które wcześniej od naszej opuściły Kraków. Dzień był gorący, parny, cichy. To też tumany kurzu unosiły się ponad gościńcem, a kurz ten wdzierał się do ust, nosa, oczu, uszu, brudną warstwą pokrył spocone twarze i pobielił głowy, robiąc w ustach błoto, sprawiając pieczenie w gardle. Czasami tylko przeleciał lekki wietrzyk, ochłodził na chwilę rozpalone czoła i poniósł tumany kurzu na zorane pola, na zielone lasy, na nizkie chaty wsi. Od czasu do czasu rozlegał się głos dzwonka i ochrypły głos „starszego brata": „W lewo, w prawo! W lewo, w prawo!" To przejeżdżały fury z tymi, którzy nie mogli czy też nie uważali za stosowne iść na Kalwaryę piechotą. Jechali uśmiechnięci, dumni — drwiący. Zdawali się wzrokiem swoim mówić: „Jacy wyście głupi — pożal się Boże — że idziecie piechotą!" Niektórzy furmani w odpustowej ochocie, a także i pod wpływem „żytniowej z okowitą" mijali się ze sobą. Czyje konie lepsze? A wtedy zwykle obaj wjeżdżali do rowu, wywracając „pobożnych" pątników, z których każdy — szczególnie kobiety — nakrywszy się nogami, pokazywał, co miał. Szalone śmiechy i drwiny u mężczyzn, rumieńce na twarzy i wymyślania u kobiet. Tak to sobie oni skracali drogę do świętego miejsca.

Po krótkim odpoczynku w Mogilanach, zatrzymaliśmy się na dłuższy odpoczynek we wsi Izdebniku i rozłożyliśmy się „obozem" około kościoła. Istny jarmark — przedsmak odpustu! Krzyki, hałasy, nawoływania, śpiewy. Jedna kompania wychodziła, druga przychodziła. Każdy spocony, spragniony rzucał się na kwaśne mleko, owoce, pół-surowe ogórki, sprzedawane w konewkach i cebrzyczkach, jadł i pił łapczywie. Skutki tego posiłku i krzepienia się nie dały na siebie długo czekać. Kwaśne mleko, owoce, ogórki?... Toż to przecież gotowa choroba. To też po chwili nastąpiła katastrofa: powszechne rozwolnienie i wymioty — gdzie kogo napadło. Rozważniejsi pędzili, trzymając się za żywot, do karczmy na „jednego", bo „broń Boże, człek nie doszedłby do świętej Kalwaryi".

Przechodząc się rozbawiony wpośród tych pątniczych szeregów, zobaczyłem jedno „curiosum". Jeden robotnik, znany mi jako towarzysz — przynajmniej on sam zawsze głosił się socyalistą — prowadził jako „starszy bractwa" kompanię z kościoła Paulinów na Skałce. Z dumą opowiadał mi, że tego roku kompania jego nie miała pójść wcale na odpust, ponieważ zeszłego roku „starsi bracia" coś tam „porobili z pieniędzmi". Ale ks. promotor od Paulinów (czy jak się on tam nazywa) powiedział do niego: „Jeśli Pan, panie B., pójdziesz z kompanią, to zgoda!" No — a on odmówić nie mógł. Taki zaszczyt! Taka łaska! Socyalista zausznikiem księdza! Kto zrozumie tę niesłychaną osobliwość? Ja — dalipan — nie potrafię. I dziwić się tu, że stróże krakowscy są tak niesłychanie, tak nieludzko wyzyskiwani przez kamieniczników, że są paryasami wpośród robotników, jeżeli mają takich opiekunów! Z jednej strony czarna zgraja Mytkowiczów, Gołąbów, Holeksów, z drugiej tacy panowie, jak p. B. co to strzygą i golą. Pan B. śpiewając: „Uważajcie, dziura w moście" i paradując w białej komeżce, nie zdawał sobie widocznie z tego sprawy, jaką niesumienną odgrywał rolę. Nie wierzę dotąd, i nie uwierzę nigdy, aby B. robił to z pobożności, tej szczerej i prawdziwej, jemu uśmiechały się składki, urządzane wśród łatwowiernych i głupich dewotek, z których pierwsza miała się właśnie odbyć tuż za Izdebnikiem.

Zjawisko to zabolało mnie bardzo. Usiadłem przy płocie i zamyśliłem się, a myśli te — wyznam szczerze — nie były wesołe. Ileż to pracy, trudów, ofiar kosztować nas będzie, jeżeli zechcemy z gruntu wyrwać z serc bie-

---

rych płaca na żywność i naukę dzieci nie wystarcza i westchnienie męczennika idei, który zawisł na sznurze...

> Wszystkie drogości zebrane w nim:
> Łzy, krew niewinna, gruzy i dym,
> Drzazgi szubienic, powrozy kata,
> I śmiech szyderczy carów wszechświata!
> Śpiew niby żywy dźwięczy i gra...
> Jak serce... kiedy pod knutem drga!...

I leci dalej...

A jest w nim czar tak porywający, że ci nawet, którzy syci i szczęśliwi wznoszą toasty przy biesiadnych stołach życia,... cichną... słuchają w zamyśleniu... na twarzach gra im zachwyt... Jeszcze chwila, rzucają stoły biesiadne i zaczynają śpiewać wraz z nimi!

Pieśń leci dalej!...

Jak ptak łopoce skrzydełkami, i puka do chat zapadłych, do fabryk huczących znojem, do pałaców wyniosłych:

Wsławajcie!. Nad ziemią Świt!...

Jadwiga Olszewska.

Skomorochy, dn. 19 Maja 1909 r.

dnego narodu tej szalej ludzkości, któremu na imię klerykalizm. Myśli te moje przerwał bolesny lament chłopa.

„O, moja Matko Boska cudowna! Co ja teraz zrobię? Co ja zrobię? A to dopiero będę miał odpust!"

Pytam się, co mu się stało. Powiedziano mi, że wiózł pielgrzymów na Kalwaryę. Poszedł teraz właśnie podczas odpoczynku do szynku, a w trakcie tego zabrał mu ktoś konie i wóz. Czy je odnalazł, nie wiem. Gdyby jednak nie, to rzeczywiście popamięta długo kalwaryjski odpust.

Odezwał się dzwonek, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Jest koło Lanckorony, za wsią Izdebnikiem, figura przydrożna, z pod której dobrze już widać kalwaryjski klasztor. Miejsce to nazwano upadkiem z tego powodu, ponieważ każda kompania zatrzymuje się tutaj, przewodnicy mają siarczyste przemowy, po skończeniu której urządzają wśród pielgrzymów składkę, drugą po wyjściu z Krakowa. Różni przewodnicy różnie mówią, nie gorzej jednak od przeciętnego księdza. Lecz wszyscy oni mają jeden cel: słowami poruszyć serca pobożnych możliwie do łez, aby ci tem lepiej dali się oskubać. Udaje się im to w zupełności — szczególniej u kobiet. U kobiet, jak wiadomo, płacz jest na zawołanie. Zmęczona podróżą pobożna pątniczka już na sam widok cudownego klasztoru gotowa się rozbeczeć, a cóż dopiero na słowa takich starych, wytrawnych odpustników, jakimi są przewodnicy. To też jęczą, płaczą jak bobry. A w to tylko starym wygom graj. To samo widziałem i u naszej kompanii. Wszyscy rzucili się na ziemię, jedni głowami do klasztoru, drudzy nogami, jak komu było wygodniej. A wtedy wstał nasz „wódz" i przeżegnawszy się krzyżem wielkim, i głosem wielkim zaczął: „I wyciągnął Jezus prawicę swoją i rzekł: Idźcie na prawą stronę! Słowa wyjęte z ewangielisty świętego, który nam dał błogosławieństwo!"(?). Co mówił dalej, nie pamiętam. Cały bowiem czas przypominałem sobie — niestety, napróżno — co to był za święty ewangielista, który nam dał błogosławieństwo. Gdym się ocknął, usłyszałem jego słowa:

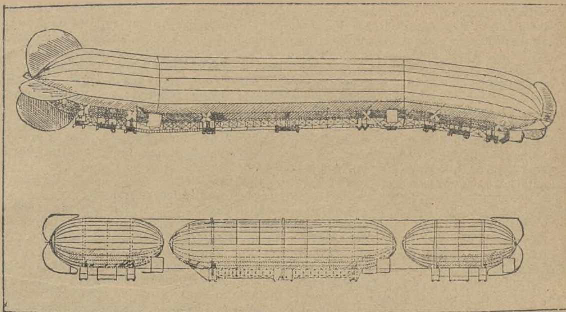
„A teraz odbędzie się składka na wotywę!" Wtedy jeden ze „starszych braci" wziął swój kapelusz i chodząc, zbierał. I powtórzyła się ta sama historya, co w kościele Panny Maryi po księżem błogosławieństwie. W krótkim czasie zebrano pokaźną sumkę, przeznaczoną na mszę, zwaną wotywą. Zastanówmy się, ile to kompanii składało się tutaj na tę sławną wotywę, ile pieniędzy weźmie klasztor za jednę służbę — bożą.

Nie wchodzę w to, czy przewodnicy oddają klasztorowi wszystkie zebrane pieniądze. Zdaje mi się, że nie są tak głupimi. Ale to na jedno wychodzi. Prawdą jest tylko, że setki i setki koron zwykle największych biedaków idą na marne, toną w kieszeniach czy to kleru czy jego sługusów. Lecz to dopiero przygrywka do tego, co się dzieje na samej Kalwaryi. Dodać tu muszę, że przez cały ten czas „upadku", muzykanci nasi „pokrzepiali się" w umyślnie do tego przez jakiegoś spekulanta zbudowanej szopie, grając przytem skoczne krakowiaki i oberki. Ci na swój sposób odprawiali upadek.

Cała ta komedya trwała godzinę, poczem kompania ruszyła w dalszy pochód, chcąc przed nocą jeszcze stanąć na miejscu. Godzina ósma biła na klasztornym zegarze, gdyśmy wchodzili w rynek miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy, przesyłki i pieniądze adresować należy: „Prawo Ludu", Kraków, ul. Zwierzyniecka 10.



Nowy wojenny statek powietrzny do kierowania.

Reńskie towarzystwo budowy statków powietrznych A. G. Zorn & Heuse w Grafrath przy Krefeld buduje obecnie nowy balon do sterowania, mający w zupełności odpowiadać potrzebom wojny. Towarzystwo to stoi pod protektoratem hrabiego Fryderyka Moltkego a wspieranem jest przez ministeryum wojny. Nowością przy tym balonie jest to, że składa się z trzech oddzielnych części połączonych ze sobą wewnętrznie w sposób niewidoczny. Każda część jest dla siebie osobnym balonem, z osobną łódką i osobnym motorem!

Przedni i tylny balon jest długi — każdy na 30 m., średni 60 metrów. Cały statek może zabrać, jako statek wycieczkowy 3600 kg. materyału i 40 osób, jako statek wojenny 2600 kg. materyału, 20 ludzi załogi i 1500 kg. amunicyi. Dla celów wojskowych ma ten balon bardzo wielkie znaczenie z powodu możności trzechkrotnego pewnego przenoszenia wiadomości. Kapitan może wysłać z wiadomościami jeden boczny balon, sam zaś może pozostać na placu bitwy z dwoma pozostałymi a w końcu i z jednym środkowym. Jeżeliby kule nieprzyjacielskie trafiły go, to i tak jedna jego część może bezpiecznie przedrzeć się do głównej armii.



— **Oszukańcza reklama.** Ogłoszenie do umieszczenia nadsyła niejaki Jan Bystryk z Majdanu Kolbuszowskiego, obliczone na łapanie naiwnych i łatwowiernych. O Bystryku udzielono nam wyjaśnień, że jest to nałogowy pijak i złodziej i kilka lat spędził za kratami więziennemi, a nadto dotychczas pozostaje pod dozorem policyjnym. Jan Bystryk ofiaruje na sprzedaż różne dewocyonalia, obrazy świętych, koronki i t. p. przedmioty. Przestrzegamy publiczność przed wdawaniem się w jakiekolwiek interesa z Bystrykiem, a także ostrzegamy administracyę czasopism przed przyjmowaniem jego ogłoszeń.

— **Nienasycona chciwość naszych duszpasterzy.** Piszą nam: Wiadomo, że ks. Trzopiński, proboszcz w Kochawinie, należy do najbogatszych ludzi w Galicyi. Za same odpusty kochawińskie zebrał on dotąd nie mniej, jak cztery miliony, a przed trzema laty przedsięwziął spekulacyę (parcelacya obdłużonych dóbr szlacheckich w Galicyi), która ma mu przynieść dalsze trzy miliony w zysku. Zachęcony koronacyą Matki Boskiej, która do kieszeni jezuickich we Lwowie grube pieniądze napędziła, postanowił i on urządzić koronacyę Matki Boskiej w Kochawinie i wydał odezwy, wzywające ludność do złożenia nie mniej, nie więcej, tylko jednego miliona koron. Ale sztuka się nie udała, bo kraj znękany ciągłemi ofiarami i składkami na kościoły, klasztory, koronacye, na domy rekolekcyjne, na dom (jeden milion) dla księży polskich w Rzymie i t. d., poprostu materyalnie wyczerpany przez idące w nieskończoność żądania klerykałów, jest na te wezwania głuchym. Składki płyną bardzo leniwie i bardzo skąpo. Ale twórca kochawińskich cudów nie jest w ciemię bity. Bo oto donoszą nam z Warszawy, iż ks. Trzopiński obrał obecnie Królestwo Polskie za pole do swej działalności i zasypuje je olbrzymiemi ogłoszeniami, wzywającemi naród tamtejszy do składek na koronę i o nadsyłanie ich do Kochawiny pod jego własnym adresem. Odezwy te są ilustrowane. Przedstawiają one cuda Kochawińskie. Najciekawszym z tych cudów przedstawiają konie (mówię wyraźnie konie), bijące pokłony przed cudownym obrazem M. B. O, szczęśliwa kraina, w której głupie bydlęta uczą ludzi rozumu i pokazują im, komu mają cześć boską oddawać.

— **Wybryki żołnierzy.** Piszą nam z Brzeżan: Sławny z brutalnych wybryków na ulicach Tarnopola 55 p. p. stacyonowany tamże — przyjechał na ćwiczenia i gościnne występy do Brzeżany. Przed kilku dniami przyszło do szynku p. Glazerowej sześciu żołnierzy. Wypili po „porcyi" i żądali jeszcze, a kiedy p. Glazerowa zażądała najprzód zapłaty za poprzednie, powyciągali bagnety — a jeden z synów Marsa — pokaleczył ją w głowę. Wojacy rozbijają nadto ludzi po drogach. Byliśmy świadkami sceny, jak dwóch pijanych żołdaków wybiło bez najmniejszej przyczyny jakąś dziewczynę po twarzy. Koło koszar piechoty obecnie przechodzić niebezpiecznie, bo pan „post" przy bramie bez najmniejszego powodu zaczepia przechodzących spokojnie przechodniów.

— **Co pobierają różni monarchowie.** Największą listę cywilną ma car rosyjski: 27 milionów koron. Po Rosyi idą Austro-Węgry. Lista cywilna cesarza Franciszka Józefa wynosi 16,000.000 koron. Na trzeciem miejscu stoją Prusy z 15,179.000 kor. Cesarz Wilhelm otrzymuje listę cywilną tylko jako król pruski,

jako cesarz niemiecki nie pobiera nic. Król angielski Jerzy musi się zadowolnić 10,860.000 koron, podczas gdy król włoski Wiktor Emanuel II spotrzebuje rocznie 12,800.000 kor. Pan Fallieres, prezydent francuskiej republiki, ma rocznie 1 milion franków; oprócz tego na koszta reprezentacyjne i podróże 700.000 franków, król hiszpański spotrzebuje 7,400.000 kor., mikado japoński 6,500.000 kor., król bawarski 4,231.000 kor., król saski 3,410.575 kor., król belgijski 2,800.000 kor., król portugalski 2,400.000 koron, król wirtemberski 2,017.189 kor., królowa niederlandzka 1,350.000 koron. Grecya płaci swojemu królowi tylko 325.000 kor. Wielki książe badeński otrzymuje 589.983 kor., inni związkowi książęta niemieccy, z wyjątkiem wielkich książąt heskiego i sasko-weimarskiego, nie mają wogóle żadnej listy.

— **„Jaką miarką mierzysz, taką tobie odmierzą“.** O tem przysłowiu powinien pamiętać p. Lachman, sztygar w kopalni wielickiej, który „socyalistów wszystkich ma w...., a do górników odzywa się w sposób grubijański, jak „stul pysk“ itp. Naśladuje widać swoich zwierzchników, urzędników salinarnych, z których szczególnie najmłodsi, co dopiero ukończeni akademicy leobeńscy, urządzają awantury z porządnymi ludźmi i przezywają ich, uważając się za lepszych i wyższych od nich. Ci panowie również powinni pamiętać na powyższe przysłowie, bo wszyscy w czasach dzisiejszych są ludźmi równymi sobie i niema wyższych ani niższych, lepszych albo gorszych.

— **Idea rozbrojenia i ograniczenia floty w praktyce.** Że kierujący państwami mężowie stanu nie biorą idei rozbrojenia poważnie, dowodzi fakt, że Anglia, której premier ministrów Asquith niedawno w wymownych słowach narzekał na olbrzymie, wszystkie państwa bardzo obciążające, zbrojenia, zaprowadza nowy typ olbrzymich dział okrętowych. Oba nowo zbudowane pancerniki „Lyon“ i „Orion“ otrzymują 13 i pół calowe działa, które z łatwością mogą przebić najsilniejsze, obecnie używane pancerniki. Ta nowość będzie miała ten skutek, że i inne państwa pójdą za przykładem Anglii. Anglia jest głównie winna temu, że prześciganie się w uzbrajaniu marynarki nie może wziąć końca.

Flota włoska. Włoska flotylla łodzi podwodnych będzie w r. 1912 składać się z 19 łodzi podwodnych, z których obecnie 10 budują się częścią w Spezzi, częścią w Riel. Poruszają się one z szybkością 10 mil morskich pod wodą, 15 mil na powierzchni wody.

Szkice przyrodnicze.

O roślinach owadożernych.

Jak wiadomo rośliny nie posiadają ani jamy ustnej ani też innych narządów, które by można było porównać z organami zwierzęcymi, a jednak pobierają one pokarm ze ziemi i z powietrza. Są jednak rośliny, które pobierają pokarm inny, aniżeli zazwyczaj się dzieje w świecie roślinnym. Pokarmem tym są drobne owady, jak muchy i tp. Rośliny te posiadają narządy celowo zbudowane, przy pomocy których mogą prowadzić swój drapieżny proceder na niekorzyść owadów.

Narządy takie mają kształt drobnych banieczek, jak np. u pływacza, żyjącego w naszych wodach. Banieczki te, czyli pęcherzyki posiadają otwory, które znowu mogą się zamykać i otwierać przy pomocy klapek jakby zatrzasków na ptaki, nazewnątrz. Skoro tylko banieczkę dotknie we wodzie drobny narybek, maleńki skorupiak lub też pokrewne stworzenie, to wówczas banieczka ta się otwiera i zwierzę zazwyczaj dostaje się do wnętrza, a klapki wspomniane natychmiast się zamykają. Pęcherzyki te znajdują się na drobnych pędach rośliny i są zanurzone we wodzie.

Piękny okaz rośliny, która również posiada organ celowo do łapania owadów przeznaczony, przedstawia dzbanecznik. Ogonek liściowy dzbanecznika jest wykształcony w dzbanuszek.

Dzbanuszek ten w swej górnej części jest wyposażony wydzieliną miodową, która wabi owady, podobnie jak bujne i pstre ubarwienie.

Do tych samych roślin należy Kapturnica, muchołówka amerykańska itp.

Rosiczka u nas żyjąca posiada u nasady łodygi rozetkę liści okrągłych, których blaszki opatrzone są szpileczkowatemi nitkami. Nitki są ku końcowi zgrubiałe i tworzą główkę, w niej znowu znajduje się ostry sok trawiący. Skoro owad siądzie na blaszce liścia, nitki zaginają się ku środkowi obejmują go, wydzielają sok trawiący. Zadaniem zatem tych nitek jest tylko przychwycić niejako owada, a skoro się to uda, sok trawiący rozpuszcza ciało owadzie, które w stanie rozpuszczonym zostaje wessane.

Powyższe przykłady dowodzą nam, że świat roślinny zwolna rozwijał się przez długie okresy czasu i doszedł do tego stanu rozwoju, jakim go dziś znajdujemy. Trzeba było wiele okresów, aby z roślin „prastarych“ — których szczątki węgla tak licznie znajdują się — w kopalniach rozwinął się dzisiejszy świat roślinny.

Nic w miejscu nie stoi, wszystko bieży naprzód, rozwija się, kształtuje swą treść, aby się przeobrazić w formy lepsze i doskonalsze, podwaliny przyszłego życia. *Muszek.*

Podstawy i cele socyalizmu.

Są jeszcze ludzie, którzy sądzą, że być socyalnym demokratą znaczy to samo, co być niezadowolonym.

Jest to prawdą: niezadowolenie, oburzenie na nieznośne cierpienia, jakie kapitalizm zadaje robotnikom, nienawiść do wyzysku i ucisku i tej wiecznej nędzy klasy pracującej, są najważniejszemi cechami socyalnego demokraty. Lecz to jeszcze nie wszystko.

Również i nie — socyaliści przyznają, że mamy wszystkie przyczyny do niezadowolenia i że koniecznemi są reformy celem usunięcia najgorszych stosunków. Ale, dodają, w podstawie społeczeństwa nie da się nic zmienić; biedni i bogaci byli zawsze i zawsze musieli biedni być zadowoleni z tego, iż przez służenie bogatym mogli się utrzymać i żyć. To jest odwieczne prawo świata.

Socyalno-demokratyczni robotnicy jednak zapatrują się na tę sprawę inaczej. A zapatrywanie ich opiera się na doświadczeniu. Swojemi własnemi oczyma widzą, jakim gwałtownym zmianom ulega świat.

Powstają olbrzymie miasta; jak góry magnetyczne przyciągają one do siebie z daleka ludzi i rzeczy; wieś pustoszeje, podczas gdy w miastach jak w mrówczych kopcach cisną się i tłoczą ludzie. W mieście znikają stare, małe warsztaty i sklepy i stare stosunki; niezależne warstwy średnie znikają albo zatracają swoją samodzielność; wszystko wprzęgać się jest zmuszone w służbę kapitału.

Koleje olbrzymią siecią pokrywają kraj, przekształcają w najmniejszych wioskach przestarzałe stosunki i mieszają wzajemnie ludzi najróżnorodniejszych krajów. W s z y s t k o p o d p a d a r u c h o w i i o g ó l n y m z m i a n o m; i wśród tego gwałtownego rozwoju mówią nam, że świat się nie zmienia.

Świat rozwija się w coraz to nowe formy; nic nie jest trwałego. Jeżeli nasi wrogowie zarzucają nam, że chcemy obalić stan istniejący, a oni chcą go utrzymać, to możemy im odpowiedzieć pytaniem: co uważacie za istniejący stan? Czy świat wczorajszy? Świat dzisiejszy już go usunął. Czy świat dzisiejszy? Jutro już go nie będzie. Nad tem, czy chcemy stan istniejący utrzymać czy zmienić, nie potrzebujemy się kłócić. Nie mamy tu nic do życzenia. Zmiana odbywa się właśnie. Jedyne i ważne pytanie, jakie musi sobie postawić każdy, kto ma uszy ku słuchaniu a oczy ku patrzeniu, jest: dokąd zaprowadzi nas ten rozwój?

Ekonomia polityczna daje na to odpowiedź. Marks dawno ten rozwój stwierdził i objaśnił a nasze własne doświadczenie potwierdza jego wywody. Mały przemysł, w którym każdy człowiek, oddzielony od drugich, pracuje swoimi własnymi, małymi środkami pracy, zanika coraz bardziej. Małe środki produkcyi są zastępowane przez coraz większe maszyny, które dla swej obsługi potrzebują większej ilości robotników. Produkcya odbywa się w coraz to większych fabrykach, z pomocą coraz lepszych i tylko przez wspólną pracę wprawianych w ruch narzędzi. **Na miejsce pracy pojedynczej występuje coraz częściej praca wspólna, praca społeczna.** Praca staje się coraz więcej socyalistyczną.

Jest to jednak jeszcze socyalizm nie zupełny. Praca jest wspólną, ale s t o s u n k i w ł a d z y i w ł a s n o ś c i, stosunki rozporządzające sposobem użycia produktów, do tego się jeszcze nie przystosowują. Robotnicy pracują pod rozkazem kapitału, który własny wzrost uważa za jedyny cel produkcyi. Wyzyskuje on robotników i płaci im tyle tylko, ile niezbędnie potrzebują do wyżywienia się; olbrzymia nadwartość przypada kapitalistom, akcyonaryuszom, którzy prócz brudnych interesów, nie spełniają w życiu społecznem żadnej innej funkcyi.

Przyczyna tego stosunku, który tworzy podstawy całej nędzy klasy robotniczej, leży w tem, że wciąż jeszcze istnieją przestarzałe, z czasów pojedynczej pracy pochodzące stosunki własności i władzy. Te nie przekształcają się same przez się, jak praca, lecz **dopiero ludzie świadomie muszą je przekształcić i ukształcić.** Zanim zaś przekształcenie tych stosunków będzie możliwem, muszą najpierw szerokie masy pracującego ludu przez własną nędzę uświadomić sobie konieczność tego przekształcenia.

Większa część robotników rozumie to już. Oni widzą doskonale, jak oni i ich koledzy w fabryce, w innych fabrykach, na kolei, na ulicy i na wsi przez swoją wspólną pracę wytwarzają wszystkie bogactwa społeczeństwa. Oni rozumią dobrze, iż tylko przez przestarzałe a niesprawiedliwe stosunki własności może kilka tysięcy ludzi bez pracy i trudu zabierać dla siebie większą część owoców ich pracy. Oni rozumią dobrze, że bezprawie to dlatego tylko uchodzi za prawo, ponieważ kapitaliści i ich przyjaciele **posiadają władzę** w swych rękach. I w tym to poglądzie tkwi socyalistyczny cel.

Należy najprzód zdobyć władzę, usunąć panowanie brudnej mniejszości nad szeroką masą pracującego ludu. Następnie należy stosunki własności przekształcić w ten sposób, aby owoce wspólnej pracy szły **na pożytek wszystkich robotników.** To jednak jest tylko wtedy możliwem, jeżeli **wszystkie środki produkcyi i komunikacyi** — ziemia, kopalnie, fabryki, warsztaty, maszyny, koleje, okręty i t. d. — przestaną być własnością prywatną **a staną się wspólną własnością społeczeństwa.**

Wtedy dopiero socyalizm stanie się zupełnym, jeżeli nietylko praca, ale także i używanie spocznie na zasadzie wspólności.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo z żonami, siostrami i córkami!

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Wpływ pracy kobiet na zdrowie.

Bardzo wiele kas chorych zrobiło godne uwagi spostrzeżenie, że kobiety chorują częściej i dłużej od mężczyzn. Jest to z pewnością następstwem wytężającej pracy zarobkowej, którą pociąga za sobą trwała i regularna praca zawodowa. Do tego przyłączają się jeszcze niebezpieczeństwa chorób, wynikających z macierzyństwa. Cesarski urząd statystyczny w Niemczech w swojej nowej i wielkiej statystyce stosunków chorób i śmiertelności ustalił, że na sto przez rok obserwowanych osób, ubezpieczonych na wypadek choroby, w wieku 25 do 35 lat przypadło wypadków chorób:

	mężczyzn	kobiet
przy członkach ubezpieczonych obowiązkowo . .	36·8	47·7
przy członkach ubezpieczonych dobrowolnie . . .	71·8	67·3

Z tego widać, że liczba wypadków chorób jest wyższą tylko u tych kobiet, które oddają się jakiemuś zawodowi. Przy członkach dobrowolnych, którzy mogą sobie pozwolić na więcej odpoczynku, jest stosunek inny, wypadki zachorowania mężczyzn są liczniejsze.

Jeśli przypatrzymy się przypadającej na obie płci liczbie dni chorób podług klas, wieku, to zobaczymy, że kobiety w średnim wieku podlegają największym niebezpieczeństwom choroby.

I tak na 100 ubezpieczonych członków przypadało:

	mężczyzn	kobiet
Wiek 25 do 29 . .	708	1205
„ 35 „ 39 . .	941	1465
„ 45 „ 49 . .	1243	1496
„ 65 „ 69 . .	2760	2373
„ 70 „ 74 . .	3456	2531

Tu okazuje się jasno, jaki wpływ wywiera macierzyństwo na zdrowie kobiet. Że także i tu podwójny obowiązek pracy kobiety jest główną przyczyną, dowodzi stosunek członków obowiązanych do ubezpieczenia i dobrowolnych.

Z tego wnioskują burżuazyjni ideolodzy, że pracę zarobkową kobiet należy zakazać. Pominąwszy już to, że to żądanie podług naszego mniemania nie da się przeprowadzić, ponieważ męska siła robocza nie wystarczyłaby do potrzeb przemysłu, to zwiększoną liczbę chorób u robotnic nie powoduje praca zarobkowa jako taka, ale jedynie dzisiejszy rodzaj pracy zawodowej. Długi czas pracy i nizkie zarobki są tu więcej winny, aniżeli praca sama.

I jeżeli musieliśmy skonstatować, że kobiety przedewszystkiem w tych latach, w których stają się matkami, najłatwiej ulegają chorobom, to jest to dowodem na to, jak niezbędną jest wydatna ochrona matki przed i po porodzie. Gdyby matki nie musiały stać do ostatniej chwili ciąży przy maszynach i często wykonywać najcięższe roboty, to liczba chorób nie byłaby z pewnością tak wielką. Cyfry więc przemawiają nie przeciwko pracy zarobkowej kobiet, ale za wydatną ochroną robotnicy i matki.

Musimy zaznaczać to przy każdej sposobności, aby kobiety poznały ważność tych żądań, aby społeczeństwo zrozumiało, że obowiązane jest pomagać matkom.

Pamięci tow. J. Kwiatka.

Odezwa, wydana przez przyjaciół Józefa Kwiatka w lutym b. r., obudziła echo w pamięci i w sercach.

Wspomnieli uczniowie o nauczycielu, towarzysze troski i nadziei o tym, który im przewodził rozumem, odwagą, charakterem.

Popłynęły składki. Pokryliśmy z nich koszty pomnika, który przez organizacyę robotniczą Krakowa od nas przyjęty, przez nią odsłonięty i pieczy ogółu oddany został 22 maja.

W posiadaniu naszem pozostało 1562 K. Suma niewielka, ale przystępujemy do przedsięwzięcia, które wciąż odnawiające się składki żywić będą mogły. Pokryjemy koszty książki, która zawrze wspomnienia życia i działalności Józefa Kwiatka i wyjątki z jego prac publicystycznych i literackich, próby dużego talentu, który porzucił naukę i piśmiennictwo, żeby całkowicie oddać się wielkim sprawom odrodzenia Polski i wyzwolenia proletaryatu.

Zakładamy przy Uniwersytecie Ludowym ruchomą bibliotekę imienia Józefa Kwiatka. Złożona z dzieł najlepszych, wędrować będzie ona od czytelni do czytelni, od domu robotniczego do domu robotniczego, od organizacyi do organizacyi, niecąc wszędzie światło, wszędzie umacniając ducha, pełniąc w dalszym ciągu misyę Józefa Kwiatka, który w ciągu lat kilkunastu był Ogrodnikiem Duszy Robotniczej, szczepiąc na niej szlachetne zrazy wszechludzkich ukochań. Czytać ją będą tysiące. I stanie się, że żyć będzie Józef Kwiatek długie jeszcze lata w pamięci braci swoich, żyć będzie w wieńcu najlepszych i najszlachetniejszych myśli, jakie ludzkość wydała.

Jeżeli fundusze pozwolą, zorganizujemy też kursy imienia Józefa Kwiatka, kursy dla działaczy oświatowych. Dalszy to jednak pomysł, dotychczas spoczywa na mlecznej drodze pożądań i umiłowań naszych.

Nie zamykamy jeszcze list składkowych. Czciciele pamięci Kwiatka drobnemi tylko składkami mogą poprzeć ukochane przez nich cele. Niechaj płyną tedy w dalszym ciągu ciężkie grosze miedziane.

Głęboko czuje serce robotnika polskiego. Nie prędko odrzuca od siebie precz, gubiąc po drogach życia pamięć imion, które raz ukochało. A zaprawdę dosyć zdobył sobie Józef Kwiatek tytułów do miłości proletaryatu polskiego.

W imieniu przyjaciół
Bolesław Limanowski.

W sierpniu 1910 r.

Składki przesyłać należy na ręce Heleny Radlińskiej, sekretarki Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, Szewska 16.

Podpisana komisya rewizyjna po zbadaniu rachunków stwierdza, że na fundusz imienia J. Kwiatka wpłynęło do dnia 30 lipca 1910 r. — 1874 korony 99 hal. i że z tej kwoty wydano na koszta pomnika na grobie Józefa Kwiatka 312 kor. 82 hal., że zatem pozostaje w ręku skarbniczki reszta w kwocie 1562 kor. 17 hal.

Kraków, 1 sierpnia 1910 r.

(podp.) *Dr H. Garfein, W. Hertz, K. Krzeczkowski.*

Na fundusz imienia Józefa Kwiatka złożyli w dalszym ciągu: Z Paryża za pośrednictwem Majerczakówny 165 K. 22 h. J. Krotowska 10 K. F. Kwiatek 35 K. 23 h. Z Moskwy 153 K. 60 h. Za pośrednictwem Mościckiego 10 K. Zarząd główny „Siły“ 9 K. Z listy nr 75 — 20 K. Z listy nr I 3 K. Przez M. Paszkowską 8 K. 29 h. Z Warszawy 75 K. 90 h. Z listy nr 110 — 2 K. Czytelnia akademicka w Darmsztacie 16 K. 44 h. Stow. „Polonia“ w Genewie 6 K. 66 h. Nr. 7 — 55 K. 60 h. Z Płocka 68 K. 57 h. „Spójnia“ wiedeńska 28 K. 40 h.

Dalsze wkładki przyjmuje H. Radlińska, sekretarka Uniwersytetu Ludowego w Krakowie, Szewska 16.

NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości,** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
„ „ „ „ 10 „ „ 10 K.
„ „ „ „ 25 „ „ 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.

Kompletne skrzypce do nauki

ze smyczkiem i futerałem 12 koron.

Skrzypce te są prawdziwym czeskim wyrobem i cieszą się wskutek swej znakomitej jakości szczególniejszą wziętością i dostarczane są z odpowiednim smyczkiem, drewnianym futerałem, kalafonią zapasową, podstawką i strojnikiem po następujących cenach: Nr 124 dobre, zdatne do gry skrzypce **kompletne K 12·—.** Nr 126 lepsze skrzypce o silnym tonie **kompletne K. 14·—.** Nr 128 lepsze skrzypce, elegancko politurowane, z garniturem hebanowym, **kompletne K. 16·—.** Nr 130 bardzo starannie wykonane skrzypce o silnym, pełnym tonie, z garniturem hebanowym, **kompletne K. 20·—.** Takie komplety nadają się szczególnie na podarki dla początkujących i uczniów. — Za opakowanie w skrzynce drewnianej 70 hal. — Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. — Wysyła za zaliczką

Dom wysyłkowy towarów muzycznych

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca **Brüx Nr. 2700 (Czechy).**

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 odbitek wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Budzik konkurencyjny K 2·90

Nr. 3946 system ameryk. idący w każdej pozycyi, zdatny do użytku dobrej jakości z 3 letnią pisemną gwarancyą za dobry i dokładny chód, K 2·90, 3 szt. K 8·—, Nr. 3946½ z świecącą w nocy tarczą sztuka K 3·30, 3 szt. K 9·—. **Niema ryzyka! Wymiana dozwolone lub zwrot pieniędzy.** Wysyła za zaliczką albo za poprzednim nadesłaniem należytości

c. i k. nadworny dostawca:

HANNS KONRAD **Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Nr. 2692 (Czechy).**

Bogato ilustrowany katalog z 3000 odbitek na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Trzechletnia pisemna gwarancya.

5 koron

kosztuje mój prawdziwy szwajcarski zegarek system Roskopf-patent Anker [illegible] toir Nr. 4060 z [illegible] gnetycznym kotwicznym werkiem, z prawdziwą emaliową tarczą (nie papierową), z kopertą niklową, opatrzony plombą ochronną, z pokrywką szarnirową nad mechani[illegible] 36 godzin (nie 12 godzinny zegarek), wskazówki ozdobne i złocone z 3-letnią gwarancyą za sztukę K 5·— Nr. 4062 z wskazówką sekundową K 6·— Nr. 4098 w prawdziwej srebrnej oprawie bez wskazówki sekundowej K 11·— Nr. 4101 z wskazówką sekundową K 13·50 Nr. 4079 ten sam w stalowej oprawe K 6·80.

Bogaty wybór wszelkiego rodzaju zegarów w moim głównym katalogu. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzednim nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarów

Hanns Konrad c. i k. nadw. dostawca **Brüx Nr. 2688 (Czechy).**

Główny katalog z przeszło 3000 rycin na żądanie darmo i opłatnie

---

Broń myśliwską

wybornie ostrzelaną, w najlepszej jakości, poleca c. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1438** (Czechy). Dubeltówki Lancastra ze stalowemi lufami, autom. łożyskiem, z odskakującym wstecz zamkiem 55 K, 62 K, 75 K i wyżej. Hamerla dubeltówki bez kurków, nowy model potrójny magazyn grunerowski z bezpiecznym zamknięciem koron 112·—. Bardzo wielki wybór broni myśliwskiej i rewolwerów znajduje się w mym głównym katalogu z 3000 odbitek, który każdemu wysyła się darmo i opłatnie.

Kto nie wie

co ma kupić dla swoich na podarek ślubny, imieninowy lub okolicznościowy, niech przejrzy mój główny katalog z 3000 odbitek, w którym każdy znajdzie coś stosownego, a który na żądanie wysyła się każdemu, opłacony. C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad w Brüx Nr. 1443** (Czechy).

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Piaczarki.

Prawdziwe wiedeńskie harmonijki ręczne

najlepszej jakości i najsolidniejszego wykonania. Nr 110/III 19 klaw. 2 rej. 6 basów, wielkość 27 : 16½ cm., 2 rzęd. to samo wykonanie jak nr 17/I K. 18·— Nr 100/I ¼ ta sama 33 : 17 cm. K. 21·— Nr 51 10 klaw. 2 rej. 2 basy 1 rzęd. 50 tonów wielkość 29 : 16 cm. K. 18·—. Nr 51½ ta sama la z głosami stalowymi K. 20·50. Z rzemieniami do noszenia każda sztuka o K. 2·— więcej. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za pobraniem przez c. i k. dostawcę nadwornego **Hanns Konrad, Brüx Nr 2699 (Czechy).** Główny katalog z 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Wiele pieniędzy

oszczędzi, kto przy zapotrzebowaniu artykułów użytkowych i podarków okazyjnych wszelkiego rodzaju, **zażąda** mojego główneg katalogu z 3000 rycin, który **każdemu** darmo i opłatnie wysyłam C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad** 74 w Brüx Nr. 2726 (Czechy).

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Nadzwyczaj zajmująca gra towarzyska

KABAŁA

kart słynnej wróżki panny Lenormand z Paryża, tej samej, która przepowiedziała upadek Napoleonowi i przyszłość z kart wyczytała Fryderykowi Wilhelmowi. Komplet 25 kart kolorowych w ozdobnej teczce z objaśnieniami wysyła po otrzymaniu **1 kor. 25 h.** (także w znaczkach pocztowych franko)

MICHAŁ HOROWICZ
KRAKÓW 57.b.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol“ wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Fl[illegible]